

The background of the cover is a close-up of several stacked books. The pages are a warm, golden-brown color. A thick, dark red liquid, resembling blood, is dripping from the edges of the pages. The drips are most prominent on the right side of the books, with some larger, more viscous drops hanging from the bottom edges. The overall mood is dark and ominous.

BENJAMIN WIKER

DZIESIĘĆ KSIĄŻEK,  
KTÓRE ZEPSUŁY ŚWIAT

PONADTO PIĘĆ INNYCH,  
KTÓRE TEMU DOPOMOGŁY

FRONDA

DZIESIĘĆ KSIĄŻEK,  
KTÓRE ZEPSUŁY ŚWIAT  
PONADTO PIĘĆ INNYCH,  
KTÓRE TEMU DOPOMOGŁY

BENJAMIN WIKER

DZIESIĘĆ KSIĄŻEK,  
KTÓRE ZEPSUŁY ŚWIAT  
PONADTO PIĘĆ INNYCH,  
KTÓRE TEMU DOPOMOGŁY

Przełożyła

Zofia Dunian

FRONDA

Tytuł oryginału  
*10 Books That Screwed Up the World and 5 Others  
That Didn't Help*

Copyright © 2008 by Benjamin Wiker published by  
Regnery Publishing

Copyright © 2012 by Fronda PL Sp. z o.o., Warszawa

Projekt okładki  
*Joanna Michalek*

Redakcja, korekta, opracowanie polskich przypisów  
*Robert Jankowski*

Opracowanie typograficzne  
*Krzysztof Jaśkiewicz*

Łamanie tekstu  
*Wojciech Ryll*

ISBN 978-83-62268-91-7  
Wydanie II

Wydawca  
Fronda PL Sp. z o.o.  
ul. Łopuszańska 32  
02-220 Warszawa  
tel. (22) 836 54 44, 877 37 35  
fax (22) 877 37 34  
e-mail: [fronda@fronda.pl](mailto:fronda@fronda.pl)  
[www.wydawnictwofronda.pl](http://www.wydawnictwofronda.pl)  
[www.facebook.com/FrondaWydawnictwo](http://www.facebook.com/FrondaWydawnictwo)

*Mojej żonie,  
z którą przeżyłem 25 lat  
i bez której świat  
byłby uboższy*



## Od tłumacza

„(...) i bezpieczni  
od wszelkiego zamętu.”

Książka Benjamin Wikera jest analityczną próbą odkrycia genezy współczesnego zamętu umysłowego, kryzysu wartości etycznych i moralnych oraz piętrzących się politycznych i społecznych problemów. Jej największą wartością wydaje się być prowokowanie czytelnika do zrewidowania utartego sposobu myślenia i interpretowania historii oraz natury ludzkiej poprzez pryzmat aktualnie sankcjonowanych zasad, zarówno w salach wykładowych jak i w popularnych mediach. Warto odwołać się tu do Chestertonowskiego aforyzmu: „To martwe rzeczy płyną wraz z prądem rzeki i trzeba żywego organizmu, by móc popłynąć pod prąd”. Podobnie, zgodnie z przekazem zawartym w książce, zwłaszcza w trudnych czasach trzeba popłynąć pod prąd schematycznego myślenia, nawet jeśli łatwiej i bezpieczniej jest unosić się w koleinach wyłobionych i zatwierdzonych przez aktualnie dominującą kulturę.

Autor prowokuje do zastanowienia się, dlaczego wiek XX, będąc najbardziej postępowym i racjonalnym stuleciem, stał się zarazem najbardziej barbarzyńskim i nieludzkim w dziejach ludzkości. Paradoksalnie, tu i ówdzie wciąż można usłyszeć

obwinianie chrześcijaństwa za zbrodnicze akty popełniane w średniowieczu, ale często dla tych samych osób kojarzenie całkowicie „oświeconego” wieku XX z największymi zbrodniami w dziejach ludzkości wydaje się być myślą zaskakującą.

Wiker cofa się w swojej analizie do piętnastowiecznego przesłania Machiavellego głoszącego, że dozwolony jest każdy ludzki czyn, który prowadzi do pożądanego celu. Ta dogłębnie zła i podstępna idea przeciwstawiała się, wówczas jeszcze w zakamuflowany sposób, Kościołowi, który od dwóch tysięcy lat nie obniża poprzeczki postawionej przed człowiekiem, mimo ewidentnych dowodów na jego słabości i upadki. Książeczka Machiavellego była pierwszym manifestem ateistycznym i to od niej zaczął się powolny proces laicyzacji kultury oraz wypaczania natury ludzkiej, który miał swoją kulminację u takich wpływowych autorów jak Marks, Lenin i Hitler. Poznajemy także bałamuctwo idei innych pisarzy: Kartezjusza, Hobbesa, Rousseau, Milla, Darwina, Nietzschego i Freuda. Są tu także omówione postaci mniej znane polskim czytelnikom: Margaret Sanger, Margaret Mead, Alfred Kinsey czy Betty Friedan.

Prawie każdy z tych twórców mitów, czy pseudonauki, odkrywał jakąś pojedynczą prawdę o ludzkiej naturze i wyolbrzymiał ją, podobnie jak każda głoszona herezja znajduje ziarno prawdy, ale traci z oczu wizję całości.

Styl pisarski autora jest kontynuacją najlepszych katolickich, tomistycznych i intelektualnych tradycji, w której wiara i rozum wzajemnie się uzupełniają w procesie odkrywania prawdy o świecie. Wiker pisze na trudne tematy w sposób prosty i nie-



wymyślny; to styl pisarski do perfekcji opanowany przez amerykańskich autorów. Prezentuje też swoje poczucie humoru, które ustawia czytelnika w pewnym dystansie wobec spraw niełatwych przecież do ogarnięcia.

Autor proponuje również dosyć proste wyjście ze współczesnego zamętu, a jest nim powrót do niezmiennego źródła prawdy; źródła nie spaczonego przez przejściowe mody myślowe. Wzywa także do wskrzeszenia podstawowych cnót, które ludzkość odstawiła dziś na boczne tory.

Benjamin Wiker jest wykładowcą filozofii i etyki chrześcijańskiej na amerykańskich uczelniach, autorem wielu książek i artykułów. Zamieszkuje obecnie w rolniczej części stanu Ohio wraz z żoną, siedmiorgiem dzieci, i – jak to sam przedstawia – „z najróżniejszym stworzeniem, jak kozy, kury, psy, koty i cokolwiek jeszcze zdarza się przemierzać ich rezydencję”.

Tłumaczka dziękuje swojej przyjaciółce i wytrawnej polonistce, Wioli Michałek z Krakowa, za nieocenioną pomoc w znajdowaniu cytatów z polskich wydań omawianych tu książek oraz za jej krytyczne uwagi dotyczące tłumaczonego tekstu.

Dziękuję również mojej japońskiej przyjaciółce Chiyono Sata z Waszyngtonu za nakłonienie mnie i za współdziałanie w translatorskich eksperymentach przy zastosowaniu komputerowych programów w tłumaczeniu rozdziału o Margaret Sanger. *It was fun*, Chiyono!

Zofia Dunian



## WSTĘP

Idee mają konsekwencje



„Nie ma niczego tak absurdalnego, co by nie mogło paść z ust filozofa” – drwiąco zauważył kiedyś rzymski filozof i mąż stanu, Cynceron. Niestety, absurdy wypowiedane przez niektórych filozofów nie ograniczają się do sofisterei w salach wykładowych i ekscentrycznych spekulacji myślowych. Trafiają one również do środków masowego przekazu, stając się szeroko dostępnymi dla wszystkich. Mogą być – i często są – równie szkodliwe oraz równie niebezpieczne jak śmiertelne choroby. Ludzie mogą się zarazić toksycznymi ideami nieświadomie i w mgnieniu oka, podobnie jak to się dzieje z niebezpiecznymi chorobami. Te bałamutne myśli najczęściej unoszą się niezauważalnie wokół nas w intelektualnej przestrzeni, którą karmimy na co dzień nasz umysł. Gdy spojrzymy zdecydowanie i trzeźwo na konsekwencje owych toksycznych idei, dojdziemy do jednego wniosku: rzeczywiście były w przeszłości i wciąż są publikowane takie książki, które prowadzą na świat chaos i niebezpieczeństwo. Bez nich świat miałby się dziś znacznie lepiej. Ta konkluzja nie powinna nikogo zaszokować, z wyjątkiem może tych, którzy nie wierzą w to, że idee pociągają za sobą pewne konsekwencje.

Thomas Carlyle, wybitny szkocki eseista a czasem i filozof, został kiedyś skarcony w czasie obiadowego przyjęcia za to, że bez końca mówił o książkach:

– Idee, panie Carlyle, idee, nic, tylko idee!

Na co Carlyle odpowiedział:

– Żył sobie niegdyś człowiek nazwiskiem Rousseau, który napisał książkę o niczym innym, jak tylko o samych ideach. Tylko, że drugie wydanie tej książki oprawiono w skóry tych, którzy lekceważąco naśmiewali się z pierwszego.

Carlyle miał rację. Jean-Jacques Rousseau napisał książkę, która stała się inspiracją dla okrucieństw rewolucji francuskiej, ale także dla jeszcze bardziej destrukcyjnych rzeczy, które wydarzyły się potem.

Zdrowy rozsądek i trochę logiki mówią nam, że idee pociągają za sobą określone konsekwencje, z czego wynika, że złe idee implikują złe konsekwencje. I jeszcze coś, co jest nawet bardziej oczywiste: jeśli złe idee utrwalone są w książkach, konsekwentnie stają się o wiele bardziej trwałymi, zarażając kolejne pokolenia i intensyfikując tym samym niedolę i nikczemność tego świata.

Poddaję zatem pod rozważę konstatację, że świat byłby dzisiaj znacznie lepszym miejscem gdyby książki, o których zamierzamy tutaj dyskutować, nigdy nie zostały napisane. Jeszcze pół wieku temu (czy nawet dwadzieścia lat temu) było możliwe utrzymywanie wśród akademickiej elity przekonania, że marksizm był historycznie pozytywną siłą. Ale po tym, jak z poczynań byłego Związku Sowieckiego opadła zasłona dymna i rozdarła została ta znad Chin – nikt nie może spoglądać na dziesiątki milionów rozkładających się ludzkich korpusów

i dojść do innego wniosku niż ten jeden: gdyby *Manifest komunistyczny* nigdy nie został napisany, uniknięto by całego ogromu ludzkiej nędzy. Ta sama prawda dotyczy *Mein Kampf* Hitlera i innych książek z naszej listy. Nawet jeśli masakry i zniszczenia nie następują jako oczywisty i bezpośredni rezultat zdeprawowanych idei opublikowanych w książkach, wszystkie one należą do tej samej kategorii, wszystkie sprowadzają na świat chaos i niebezpieczeństwo.

Jaki więc z tego wniosek? Czy powinniśmy ogłosić akcję palenia książek na stosie? Nie, nie jest to rozwiązanie, jakie proponujemy. Taki obrót sprawy nie byłby pożądany, choćby ze względu na ochronę środowiska. Jak przekonałem się już dosyć dawno temu – najlepsza i jedyna stosowna rada to przeczytać je na nowo, skoro rozmnożyły się jak wirusy w niekończących się edycjach. Poznać je na wylot. Pojąć i uchwycić, że w samej istocie prezentowanych w nich idei tkwi zło. Zdemaskować to zło i wystawić na światło dzienne. To właśnie zamierzam zrobić na następnych stronach tej książki.





CZĘŚĆ I

Cztery wstępne tytuły  
czyli  
zapowiedź chaosu



# 1

## *Księżę*

1513

*Stąd wynika dla księcia pragnącego utrzymać się  
na swym stanowisku konieczność stosowania w życiu  
nie tylko zasad dobrych, lecz używania i dobrych,  
i złych, a to wedle okoliczności.*

NICCOLÒ MACHIAVELLI [1469–1527]

Prawdopodobnie każdy z nas zna określenie „machiawelski” i jest mniej lub bardziej świadomy jego niepocholebnej konotacji. W słownikach językowych słowo to odnoszone jest do tak niegodnych przymiotów jak obłuda, dwulicowość, fałsz, zakłamanie, podstęp, nieuczciwość, zdrada. Zaledwie w stulecie swej śmierci Niccolò Machiavelli – jako „morderczy Makiawel” – zyskał niesławę w sztuce Williama Szekspira *Ryszard III*. A prawie pięćset lat po napisaniu swojej słynnej pracy, *Księcia*, jego imię wciąż budzi posmak wykalkulowanej bezwzględności i zimnej brutalności.

Mimo, że w ostatnich czasach próbuje się odmalować Machiavellego jedynie jako otwartego i prostolinijnego instruktora, uczącego, jak być ostrożnym mężem stanu, postanowiłem spojrzeć na niego w staromodny sposób i potraktować go jako jednego z najbardziej wpływowych nauczycieli zła, jakiego świat kiedykolwiek znał. *Księżę* Machiavellego stał się popularną klasyką, będąc monumentem niegodziwych rad, przeznaczonych dla tych spośród

rzządzających, którzy porzucili wszystkie moralne i religijne skrupuły i w konsekwencji ośmielili się uwierzyć w to, że zło – tak ciemne, głębokie, że aż nie do uwierzenia – jest często bardziej efektywne niż dobro. Tym właśnie są siła i jad zawarte w *Księciu*: Machiavelli dopuszcza do myślenia to, co jest nie do pomyślenia. Jeżeli umysłowi podsuwa się niegodziwe myśli, wkrótce po tym następują niegodziwe czyny.

Niccolò Machiavelli, urodzony we Florencji w 1469 roku, był synem Bernarda di Niccolò Machiavellego i jego żony, Bartolomei di Stefano Nelli. Trzeba uczciwie przyznać, że młody Machiavelli przyszedł na świat w dość niespokojnych czasach. Włochy nie były wówczas zjednoczonym państwem, stanowiły raczej wilcze gniazdo intryg, korupcji i konfliktów, w którym walczyły ze sobą takie miasta-państwa, jak Florencja, Wenecja, Mediolan, Neapol i Państwo Kościelne.

Machiavelli stał się świadkiem wielkiego religijnego zakłamania. Uczestniczyli w nim również, niestety, kardynałowie i papież, wówczas jakże często będący w istocie politycznymi wilkami przebranymi w pasterskie szaty. Na własnej skórze doświadczył także okrucieństwa królów i książąt. Przyszły autor *Księcia*, podejrzany o zdradę, został wtrącony do więzienia. By wydobyć z niego zeznania, poddano go torturze zwanej *strappado*. Przeguby rąk związane mu za plecami i przymocowano do sznura przytrzymanego do pułapu. Ciało podciągnięte w górę, zwiisało zawieszona na ramionach, a opuszczanie korpusu na ziemię powodowało wrywanie ramion ze stawów. Tak okrutny proces indagowania powtarzany był kilkakrotnie w czasie kolejnych sesji.

Machiavelli poznał zatem zło z pierwszej ręki. Lecz zła w świecie wszakże nigdy nie brakowało, jak też i nie brakło ludzi, którzy go doświadczali. Jednakże tym, co wyróżnia Machiavellego spośród innych, jest fakt, że spoznał on zło w twarz i... uśmiechnął się doń przyzwalająco. Jego *Książę* to właśnie przyzwalający uśmiech i przymrużenie oka na niegodziwość.

*Książę* jest książką szokującą – szokującą w bardzo przebiegły sposób. Machiavelli zamierzał zapoczątkować rewolucję w sercach swoich czytelników, używając do tego celu słów – które były jego jedyną bronią. Wyraził w zuchwały sposób to, co inni przed nim ośmielili się wyszeptać, a następnie wyszeptał to, o czym inni nie ośmieliliby się nawet pomyśleć.

Spójrzmy zatem na rozdział osiemnasty dla poznania smaku całości. Czy książę powinien starać się utrzymywać zaufanie, honorować obietnice, działać w sposób otwarty i bez zarzutu, być uczciwym i tym podobne? Otóż Machiavelli stwierdza, iż „każdy rozumie”, że godne pożałowania dla księcia jest „dotrzymywanie wiary i postępowanie w życiu szczerze”<sup>1</sup>.

Wszyscy chwalą uczciwego władcę rozumiejąc, że prawość jest najlepszym sposobem postępowania. Każdy zna niezliczone przykłady z Biblii, kiedy to uczciwi królowie są błogosławieni, a nieuczciwi przeklinani. Także antyczna literatura pełna jest hołdów składanych cnotliwym władcom. Lecz to, co jest chwalone przez ogół, bywa – zgodnie z autorem

---

<sup>1</sup> Niccolò Machiavelli, *Książę*, przeł. i oprac. Cz. Nanke, Kęty 2007, s. 69.

*Książca* – niekoniecznie mądre. Czy wszyscy władcy uważani za dobrych rzeczywiście odnieśli sukces? A co ważniejsze, czy ci, którzy odnoszą sukces, są rzeczywiście dobrzy? A skoro dobro nie zapewnia automatycznie sukcesu, więc cokolwiek wiedzie do sukcesu – niezależnie od tego, co sądzą o tym inni – już z samej definicji musi być dobre. Zatem zobaczmy – mówi Machiavelli – co rzeczywiście dzieje się w prawdziwym świecie: „[...] doświadczenie naszych czasów uczy, że tacy książęta dokonali wielkich rzeczy, którzy mało przywiązywali wagi do dotrzymywania wiary i którzy chytrze potrafili usidlać mózgi ludzkie, a na końcu uzyskiwali przewagę nad tymi, którzy zaufali ich lojalności”<sup>2</sup>.

Dotrzymywanie słowa jest zatem niemądre, jeśli przynosi szkodę. Bo „[...] gdyby wszyscy ludzie byli dobrzy, ten przepis nie byłby dobry, lecz ponieważ są oni nikczemni i nie dotrzymywaliby ci wiary, więc ty także nie jesteś zobowiązany im jej dotrzymywać”<sup>3</sup>.

Dotrzymywanie słowa nie jest jedyną rzeczą, która powinna być odrzucona w imię wygody. Sama idea bycia dobrym, jak Machiavelli zapewnia, jest raczej naiwna. Książę, który chce odnieść sukces, musi koncentrować się nie na tym, jak być dobrym, lecz na tym, jak wobec innych udawać bycie dobrym. Wszyscy wiemy, iż czyjaś powierzchowność może być zwodnicza, a dla księcia zwodniczość jest rzeczą dobrą, jest sztuką dążenia do ustawicznej perfekcji. Książę powinien być zatem „dobrym kłamcą i obłudnikiem”<sup>4</sup>.

---

<sup>2</sup> Ibidem.

<sup>3</sup> Ibidem, s. 70.

<sup>4</sup> Ibidem.

I tak, można by zapytać, czy człowiek u władzy powinien być litościwy, lojalny, ludzki, uczciwy i religijny? Doprawdy nie, mówi Machiavelli. „Nie jest więc konieczne, by książę posiadał wszystkie owe zalety [...], lecz jest bardzo potrzebne, aby wydawało się, że je posiada. Śmiem nawet powiedzieć, że gdy je ma i stale zachowuje, przynoszą mu szkodę, gdy zaś wydaje się, że je ma, przynoszą mu pożytek [...]”<sup>5</sup>. Wobec tego jest znacznie lepsze i bardziej mądre „uchodzić za litościwego, dotrzymującego wiary, ludzkiego, religijnego, prawego”<sup>6</sup>, lecz jeśli trzeba być okrutnym, bezbożnym, nieuczciwym czy świętokradzkim – a konieczność jest matką wynalazków – to powinno się wynaleźć jakieś okrzęzne drogi, żeby móc popełnić każde konieczne zło w taki sposób, by jednocześnie wydawało się dobrem.

Oto dwa przykłady praktycznej realizacji rad Machiavellego – pierwszy wzięty z *Księcia*, a drugi z teraźniejszości. Trudno sobie wyobrazić człowieka bardziej niegodziwego niż Cezar Borgia – którego zresztą Machiavelli znał osobiście, i który został kardynałem Kościoła katolickiego, lecz zrezygnował z tej godności dla politycznej glorii i swojej własnej chwały. Borgia zdawał się być człowiekiem bez sumienia, ślepym i głuchym na okrucieństwa, które czynił, by zapewnić sobie władzę i ją utrzymać. Tymi metodami zapracował sobie na złą sławę wśród swoich poddanych. Po jakimś czasie niezadowolenie ludzi doprowadziło do buntów. W rozdziale siódmym Machiavelli daje czytelnikowi praktyczną

---

<sup>5</sup> Ibidem.

<sup>6</sup> Ibidem.

radę, opisując, w jaki sposób Borgia je zażegnywał. Romania była jednym z obszarów, którymi władał Borgia. Plagą prowincji były kradzieże, kłótnie, niesnaski i wszelkie inne zuchwalstwa poddanych. Oczywiście, zamiarem Borgii było przywrócenie „pokoju i posłuszeństwa”, ponieważ trudno jest rządzić niepraworządnym ludem. Lecz gdyby Borgia wprowadził porządek własnymi rękoma, ludzie znienawidziliby go, a przecież nienawiść rodzi bunt.

Co więc uczynił? Otóż wysłał swojego przybocznego, Ramira d’Orco, okrutnego i gotowego na wszystko człowieka, któremu dał swobodę działania. Ramiro wykonał całą brudną robotę, i oczywiście to on sam okrył się złą sławą. Ludzie nienawidzili Ramira za jego usiłowania zdławienia rebelii, wyrządzone bezprawie i chęć uczynienia z nich posłusznych poddanych. Ramiro, działający jako porucznik Borgii, mógłby przynieść i jemu samemu złą sławę. Jednakże Borgia był pomysłowym człowiekiem. Wiedział, że musi zrobić coś, co zdezorientuje poddanych i sprawi, że uwierzą, iż to nie Borgia stoi za okrutnymi czynami a jedynie nikczemna natura jego pomocnika. Mieszkańcy prowincji Romanii zostali ukontentowani ujrzawszy pewnego słonecznego ranka na placu w Casenie wykonawcę okrucieństw Borgii z jego rozkazu przepołowionego w pół za pomocą noża osadzonego na kłocu drewna. Dzikość i okrucieństwo tego widowiska z miejsca usatysfakcjonowała i odurzyła tłum, bowiem Borgia osobiście zaspokoił ich pragnienie rewanżu! Ale jednocześnie to nieoczekiwane widowisko wyjątkowego okrucieństwa wpędziło ludzi w zupełne odrętwienie.



Wyobraźnia czytelnika zapewne nie od razu ogarnia ten przerażający obraz horroru. Przepołowiony człowiek. Przepołowiony wzdłuż czy w szerz? Jakiś zakrwawiony nóż, leżący po prostu obok ciała? Osadzony na drewnianym kłocu? Czy można przeciąć ciało człowieka na dwie połowy zwykłym nożem? I dlaczego drewniany kłoc? Czy był to kłoc rzeźnicki?

Jedna rzecz jest tu pewna: Machiavelli nie obwinia Borgii za jego przewrotne okrucieństwo, lecz go za nie chwali, gdyż Borgia przemyślnie ukrywa brak człowieczeństwa. Okazuje się być miłosiernym, przewrotnie zatajając jego brak.

„Nie mam mu nic do zarzucenia” – mówi Machiavelli o życiowej karierze Borgii wypełnionej podobnymi nikczemnościami. Przeciwnie, jego zdaniem powinno się Borgia przedstawiać jako wzór do naśladowania tym wszystkim, którzy dzierżą władzę.

Nie zawsze jednak trzeba być występny wizerunkiem Borgii, by podążać za radami Machiavellego. Każdy, kto obserwuje współczesną scenę polityczną, wie, jak często jest się świadkiem – wprawdzie mniej krwawego, lecz tym niemniej dobrze wykalkulowanego – widowiska jakiegoś podwładnego prezydenta czy senatora poświęcającego się publicznie, by wyratować z opresji swojego bossa. Spoza starannie zaaranżowanych pozorów wзира prawdziwy cel takiej akcji: w celu usatysfakcjonowania i otumanienia wyborców poświęca się podwładnego – tak jak zrobiono to z Ramirem, który tylko wypełniał rozkazy swojego pryncypała.

A oto kolejny przykład makiawelizmu w działaniu. „Powinien więc książę bardzo nad tym czuwać

– odnotowuje Machiavelli, wracając do swojej listy cnót – by z jego ust nie wyszło nic, co by nie spełniało pięciu zalet, powyżej wymienionych”, a wszystko po to, by prezentować się ludziom jako łaskawy, prawy, ludzki i pobożny<sup>7</sup>. Najistotniejsze zaś jest to, by władcy, a nawet ci aspirujący do władzy, prezentowali się jako ludzie pobożni. „Każdy widzi, za jakiego uchodzisz, lecz bardzo niewielu wie, kim jesteś [...]”<sup>8</sup>. Demonstrowanie pobożności ma być zaręczeniem, że skoro się wierzy w Boga, to tym samym posiada się wszystkie inne cnoty. Widać stąd, że w polityce pewne rzeczy są ponadczasowe i nigdy się nie zmieniają.

Promowanie obłudy i dwulicowości nie jest jedyną spuścizną *Księcia*. Szkody płynące z tej książki są znacznie większe. Rodzaj rady oferowanej przez Machiavellego jest możliwy bowiem do wypróbowania, jak i do przyjęcia, tylko przez tych, którzy nie boją się potępienia, odrzucili ideę wieczności duszy jako niemądrą fikcję, i którzy wierzą, że skoro nie ma Boga, to można być tak nikczemnym jak to tylko możliwe, jeśli tylko służy to naszym celom.

Jakkolwiek Machiavelli nigdy nie radzi bycia niegodziwym dla samej niegodziwości, to jednak spustoszenie, jakie czyni, jest i tak ogromne. Zło u niego prezentowane jest pod usprawiedliwiającym płaszczykiem jako wartość absolutna i rzecz sama w sobie pozytywna. Machiavelli usiłuje przekonać czytelnika, że wielkie zło, zbrodnie nie do opisania, haniebne uczynki są nie tylko wytłumaczalne, ale nawet godne pochwały, jeśli popełniane bywają

<sup>7</sup> Ibidem, s. 71.

<sup>8</sup> Ibidem.

w imię jakiegoś dobra. A skoro taką radę przyjmie się w kontekście ateizmu, wówczas zło, jakie może być popełnione w imię zakładanego dobra ludzkości, rzeczywiście nie ma granic i nie zna limitów. Nie powinno zatem nikogo zaskakiwać, że to właśnie *Książę* był ulubioną lekturą Lenina, zagorzałego ateisty, gotowego uświęcić każdy brutalny środek wiodący do utopijnej doskonałości, którą dla niego był komunizm. Skoro w takim razie w większości analizowanych tu książek występuje podobny schemat zależności, trzeba spojrzeć głębiej na ateizm Machiavellego i bezwzględność, jakiej uczył. Musimy mieć na uwadze fundamentalne pryncypium chrześcijaństwa – religii definiującej kulturę, w której wyrósł Machiavelli – jakim jest zakaz użycia najmniejszego zła dla osiągnięcia jakiegokolwiek dobra. Machiavelli odrzucił te fundamentalne zasady.

Według nich nie wolno kłamać o swoich zasługach, by zdobyć posiadłość czy urząd. Nie wolno usuwać z życiowej drogi nienarodzone dziecko dla poprawienia swojej kariery zawodowej czy dla jakiegokolwiek innego powodu. Nie wolno wypowiedzieć wojny innemu narodowi, by podnieść wyniki ekonomiczne własnego kraju czy zdobyć poparcie swojego elektoratu. Nie można uciec się do kanibalizmu, by rozwiązać problem głodu. Nie wolno popełniać cudzołóstwa, by dostać posiadłość. Źródłem wspomnianych zakazów jest fakt, że niektóre czyny są z gruntu rzeczy złe. Niezależnie od okoliczności, spodziewanych czy wymiernych korzyści, niektórych czynów nie wolno popełniać. Niestety, nasze dzisiejsze myślenie jest inne.

O typową reakcję nietrudno. Sugerując komuś, że niektóre czyny są w swojej istocie tak złe i tak

niemoralne, że nawet myślenie o nich kładzie się cieniem na naszej duszy, najczęściej otrzymujemy w odpowiedzi jakiś wymuszony uśmiech, po którym można się spodziewać wziętego na chybił trafił przykładu, który jakoby zmusza siłą rzeczy do wyboru haniebnego czynu dla uniknięcia jeszcze bardziej okropnych konsekwencji. „A co jeśli terrorysta dałby ci do wyboru: jeśli nie zastrzelisz i nie obedrzesz ze skóry swojej babci, to my wysadzimy w powietrze Nowy Jork?” Oczywiście, taka naiwna osoba zakłada, że jest bardziej moralne uratowanie całego miasta, nawet jeśli wymagałoby to zastrzeżenia i obdarcia ze skóry naszej babci. U podstaw podobnego założenia leży oczywiście fakt, że nie ma czegoś takiego jak moralny absolut. Naiwni ludzie rzadko też są logiczni, bo jeśli rzeczywiście nie ma czynów z gruntu rzeczy niemoralnych, wówczas byłoby równie zasadne wysadzić w powietrze Nowy Jork, by uratować babcię.

Ale rzeczywisty i najistotniejszy fakt, który chcemy tu podkreślić, jest taki, że nasz naiwny żartowniś używa sposobu rozumowania dokładnie w ten sposób, jak zrobił to Machiavelli w *Księciu*. Machiavelli zapoczątkował filozofię, która nosi imię: „cel uświęca środki”, czyli nie ma najnikczemniejszego aktu, którego nie mogłaby usprawiedliwić jakaś konieczność albo korzyść.

Jak to zobaczymy w kolejnych rozdziałach, uleganie pokusie czynienia zła w imię zakładanego dobra okaże się w XX wieku źródłem bezprzykładnych rzezi, tak przerażających, jakby samo piekło zstąpiło na ziemię, mimo, że ci sami ludzie, którzy za nimi stali, odrzucili ideę piekła. Z tej bezprecedensowej destrukcji płynie, czy też powinna płynąć,

następująca nauka: skoro raz pozwolimy sobie na czynienie zła dla osiągnięcia spodziewanego dobra, przyczyniamy się tym samym do znacznie większego zła. Skończyć się to może w konsekwencji naszym przyzwalaniem na największe zło dla zyskania choćby drobnostek.

Odsunięcie Boga prowadzi do stopniowego zamazywania się granic zła, jak również do tego, że w końcu nie będzie żadnego trywialnego dobra, którego nie można by użyć jako usprawiedliwienia dla niegodziwości. Weźmy przykład z brytyjskiej gazety „The Observer” sprzed trzech lat: na Ukrainie, długo cierpiącej pod sowiecką ateistyczną przemocą, kobietom ciężarnym płaci się 180 dolarów za płód nienarodzonego dziecka. Następnie kliniki aborcyjne sprzedają taki płód za około 9000 dolarów. Po co? Otóż tkanka nienarodzonego dziecka jest używana w kosmetykach jako środek upiększający. Kobietom w ciąży płaci się za zabijanie własnych dzieci, by inne, starzejące się panie w Rosji, mogły się odmładzać, używając kosmetyków wytwarzanych z tkanek nienarodzonych dzieci.

Wracając do Machiavellego, chcemy podkreślić, że aby zaakceptować koncept zakładający pochwałę i dopuszczalność zła, jeśli wyniknąć ma z tego jakieś dobro, trzeba odrzucić istnienie Boga, duszy i wieczności. To właśnie zrobił Machiavelli i taka jest fundamentalna nauka płynąca z jego rad.

Powyższe stwierdzenie można by wprawdzie kwestionować, dając przykłady jego pobożności, czy raczej tego, co wygląda na pobożność. W swojej książce tu i ówdzie rzuca jakąś nabożną frazę oraz wypowiada się o sprawach religijnych z respektem, jakkolwiek osobliwym i wysiłonym.

Jak więc wytłumaczyć ten fakt, że Machiavelli przedstawia się w swojej pracy jako człowiek religijny? Czy wobec tego wszelkich wątpliwości nie należy tłumaczyć na jego korzyść? Trudno jest zaakceptować dość rozpowszechnioną opinię o religijności Machiavellego, choćby ze względu na propagowanie przez niego przebiegłości. Czyż nie instruuje on, jak ważne jest, by sprawiać wrażenie osoby religijnej? Czyż to nie on przedstawił obłudę, oszustwo i przewrotność, i to na wielką skalę, jako konieczne i pozytywne cechy każdego władcy? Czyż nie on wykoncytował, jak zostać znamienitszym księciem – jakimś czasowym władcą kawałka ziemi czy sławnym myślicielem usiłującym oświecić i wpłynąć na wszystkich przyszłych książąt swoją nową filozofią?

Powtórzmy więc myśl najistotniejszą: Machiavelli nie mógłby udzielać żadnej ze swoich słynnych rad, wynikających z całkowitego odrzucenia przez niego konceptu Boga, nieśmiertelności duszy czy wieczności, gdyby on sam wcześniej tych idei nie odrzucił. Tylko po ich odrzuceniu mógł nazywać zło dobrem, a dobro złem.

Można to zobaczyć dość jasno w sławnym rozdziale piętnastym *Księcia*, w którym Machiavelli oznajmia czytelnikom w sposób rzeczowy i dobitny, iż porzuca sposób, w jaki dotychczas mówiono o tym, co jest złem, a co dobrem. Obiecuje, że pokaże prawdziwy świat oraz rzeczywiste, a nie wyдуманne, postępowanie ludzi w istniejących republikach i księstwach. Podczas gdy „wielu wyobrażało sobie takie republiki i księstwa, jakich w rzeczywistości ani nie widzieli, ani nie znali [...]”<sup>9</sup>, my, re-

<sup>9</sup> Ibidem, s. 64.

aliści, powinniśmy dostrzegać, że to absolutna fantazja. Nie możemy zatem kierować się w naszym życiu tym, co jest, czy raczej co nazywa się dobrem. Musimy wybierać przede wszystkim sposób postępowania przynoszący pożądane efekty: „[...] kto, chcąc czynić tak, jak się czynić powinno, nie czyni tak, jak inni ludzie czynią, ten gotuje raczej swój upadek niż ostanie się [...]”<sup>10</sup>.

W rzeczywistości, kontra imaginacji, Machiaveli wybiera *Realpolitik*. Lecz gdzież są te wymyślone i nierzeczywiste republiki, które odrzuca tak zdecydowanie? Jedną z nich byłoby *Państwo Platona*, w którym Sokrates dowodzi, że ludzie muszą dążyć za wszelką cenę do tego, by być dobrymi. Jeszcze inną byłaby rozprawa *O państwie* Cycerona, która w dużej mierze przekonuje o tym samym. Jednak najbardziej katastrofalne w konsekwencjach dla rozwoju zachodniej kultury politycznej było odrzucenie przez Machiavellego chrześcijańskiej perspektywy na życie – konceptu życia wiecznego. Autor *Księcia* dosyć jasno wskazuje na to jeszcze w innej swojej pracy, w rozważaniach nad Liwiuszem<sup>11</sup>, gdzie przekonuje, że perspektywa nieba udaremnia wszystkie nasze wysiłki, by uczynić lepszym życie na ziemi, będące w jego mniemaniu naszym jedynym i rzeczywistym życiem.

Chrześcijaństwo – twierdzi Machiavelli – skupia naszą uwagę i całą naszą energię na wyimaginowanym królestwie niebieskim, odciągając nas od wysiłków, by czynić świat realny miejscem pokoju,

---

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> Wyd. polskie: *Rozważania nad pierwszym dziesięcioksięgiem historii Rzymu Liwiusza*, przeł. K. Żaboklicki, Warszawa 1987.

komfortu i przyjemnym domem. Co więcej, chrześcijaństwo wiąże ludziom ręce nakazami moralnymi – wzmocnionymi wymyśloną wieczną nagrodą w niebie albo wiecznym potępieniem – co powstrzymuje nas przed wykonywaniem koniecznej, lecz brudnej roboty.

Swoją filozofią życia i perspektywą na życie Machiavelli zainicjował wielki i istniejący do dziś konflikt między sekularyzmem a chrześcijaństwem; konflikt ciągnący się przez kolejne pięćset lat istnienia zachodniej kultury. I z takiej właśnie perspektywy będziemy nieustannie wracać do idei zawartych w *Księciu* podczas egzaminowania kolejnych książek.